

ROK 1949

ZESZYT 3

PORADNIK JEZYKOWY

MAJ — CZERWIEC
1949



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

TREŚĆ NUMERU

1. WITOLD DOROSZEWSKI: Z pogranicza slawistyki i historii kultury str. 1
2. HALINA KONECZNA: Dialekty a język ogólnopolski (do-kończenie) „ 5
3. HALINA KURKOWSKA: O zmianach znaczeń wyrazów . . „ 10
4. STANISŁAW SKORUPKA. Synonimiczne grupy wyrazowe. „ 15
5. WITOLD DOROSZEWSKI: Objasnienia wyrazów i zwrotów. „ 18
6. WITOLD TASZYCKI: Najpierw imię, potem nazwisko . . „ 22
7. J. T.:—Co piszą o języku „ 23

PORADNIK JĘZYKOWY

DWUMIESIĘCZNIK

KOMISJI JĘZYKOWEJ TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

Z POGRANICZA SLAWISTYKI I HISTORII KULTURY

Uwagi z powodu pracy Mieczysława Małeckiego *Najstarszy literacki język Słowian*. Biblioteka Studium Słowiańskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Seria C, Nr 1. Kraków, 1947; str. 42.

Że znajomość spraw i języków słowiańskich jest u nas nikła, jest to fakt równie niewątpliwy jak to, że szkodzi to przede wszystkim nam samym. Uczonym, który na polu szerzenia wiedzy slawistycznej w Polsce mógł wiele zdziałać, był przedwcześnie zmarły prof. Małecki, autor wymienionej w nagłówku broszury. Broszura ta jest fragmentem podręcznika, którego autor nie zdążył przed śmiercią dokończyć, a który miał mieć taki sam jak broszura wyrazisty tytuł: *Najstarszy język literacki Słowian*. Tytuł ten mówi od razu, co stanowi o pozycji języka staro-cerkiewno-słowiańskiego wśród innych języków słowiańskich i dlaczego znajomość tego języka winna obowiązywać każdego slawistę, a więc także polonistę. Zdawałoby się, że wyraz „obowiązywać“ jest właściwie niepotrzebny, bo jakżeby mogła sprawa ukształtowania się i historycznych losów pierwszego słowiańskiego języka literackiego nie obchodzić, nie interesować bezpośrednio każdego polonisty? U nas jednak rzecz nie przedstawia się tak prosto i wymaga naukowej propagandy.

Praca Małeckiego jest napisana interesująco. Znajdujemy w niej na początku wyjaśnienie potrzeby znajomości języka staro-cerkiewno-słowiańskiego dla studiów polonistycznych i slawistycznych, potem historię działalności i życia Cyryla i Metodego, dalej uwagi poświęcone zagadnieniu ojczyzny języka staro-cerkiewno-słowiańskiego, omówienie zabytków, ich języka i pisma, wreszcie spis prac określonych jako „przydatne dla pogłębienia wiadomości zawartych“ w broszurze. Do tego spisu mógłbym dodać jedną—skromną—pozycję, mianowicie swój artykuł *Geneza i składniki rosyjskiego języka literackiego* (*Język rosyjski*. Czasopismo dla nauczycieli. Rok I, nr 1, Warszawa 1948), w którym omawiałem wartość stylistyczną wyrazów staro-cerkiewno-słowiańskich w języku rosyjskim.

Zagadnienie to dałoby się badać i na gruncie innych języków, a sprawa nie jest drobna, bo dotyczy bardzo istotnej funkcji pisanego języka tradycyjnego, w kształtowaniu żywych literackich języków słowiańskich.

Pod względem techniczno - naukowym praca omawiana nie nasuwa żadnych zastrzeżeń ¹⁾. Wykończenie techniczno - naukowe nie jest jedno-

¹⁾ Jedna uwaga terminologiczna: raczej „język Basków“ niż „narzecze“ (str. 4).

znaczne ze sprecyzowaniem najważniejszych intencji treściowych pracy, która zawsze w jakimś kierunku musi i będzie oddziaływać.

W rozdziale pierwszym autor omawia stanowisko języka staro-cerkiewno-słowiańskiego wśród innych słowiańskich i wspomina o analogii zachodzącej między rolą języka staro-cerkiewno-słowiańskiego na gruncie słowiańskim, a rolą łaciny na Zachodzie. W związku z tym pisze: „o ile jednak u tych (sc. zachodnich) ludów język narodowy pojawia się wkrótce jako godny współzawodnik łaciny, a w niedługim czasie nawet niepodzielnie zakrólował w literaturze pięknej, to u Słowian wschodnich, a przeważnie też i południowych, okowy cerkiewszczyzny znacznie głębiej w umysłowość tych ludów się wżarły, bo i znacznie dłużej nad nimi ciążyły, gdyż dopiero w epoce romantyzmu możemy mówić o przewyciężeniu tego skostniałego, sztywnego języka przez mówione języki narodowe. Nad tym faktem dziejowym powinni się głęboko zastanowić ci wszyscy, którzy nie raz zbyt pochopnie żałują, że liturgia słowiańska nie objęła całej Słowiańszczyzny“ (str. 9).

Z tych słów wynika chyba z całą wyrazistością, że liturgię łacińską uważa autor za fakt w historii Słowian zachodnich dodatni: o języku staro-cerkiewnym mówi jako o okowach, które się wżarły w umysłowość ludów i ciążyły nad nimi. Z zacytowanego ustępu wyraźnie przebija myśl, że łacina w mniejszym stopniu opóźniła rozwój języków narodowych, niż to uczynił język staro-cerkiewno-słowiański.

To samo zagadnienie w innym miejscu ujęte jest w sposób zupełnie odmienny. Na str. 15 czytamy o Cyrylu i Metodym, że „pobyt ich w Rzymie był jednym wielkim tryumfem liturgii słowiańskiej i godną zapłatą dla apostołów słowiańskich za trudy wiekopomnego dzieła misjonarskiego“. „Najwidoczniej papież Hadrian II (...) dał się pozyskać dla sprawy liturgii słowiańskiej“.

Na str. 16: „Zdawało się, że przed liturgią słowiańską otwiera się nowa epoka. Trudno wprost przewidzieć następstwa, jakie by pociągnęło za sobą utrzymanie tak wyraźnie, odważnie zakreślonej przez papieża Hadriana linii postępowania wobec narodów słowiańskich: cała Słowiańszczyzna mogła się znaleźć pod opiekuńczymi skrzydłami Rzymu... ¹⁾ ale »zawistny, przeklęty diabeł nie mógł znieść tego«“.

Słowa ostatnie o zawistnym, przeklętym diable zacytowane są z pracy, która była wydana w Pradze w r. 1902 pt. *Dzieje apostołów słowiańskich, Cyryla i Metodego* (po czesku), a której autorem był Fr. Pastrnek. Dlaczego te właśnie słowa wydały się autorowi najlepszym sformulowaniem myśli, którą chciał wypowiedzieć, trudno zrozumieć. Ale w każdym razie z niemniejszą oczywistością niż w cytacie ze strony dziewiątej widoczna jest tu myśl zupełnie inna, choć umotywowana w sposób szczególny (i mało mający szans zaimponowania ogółowi kulturalnych Słowian). O liturgii słowiańskiej na str. 15 i 16 mówi autor prawie z uniesieniem, a że nie ma tu mowy o stylizacji ironicznej — o czym chwilami można by było myśleć — to widać choćby ze sformułowania na str. 20, gdzie autor, mówiąc o smutnym losie uczniów Metodego uwięzionych lub wygnanych z granic państwa, dodaje uwagę: „Wielkich jednak i słusznych idei nie można tak łatwo zadławić przez użycie brutalnej fizycznej przemocy. Po-

¹⁾ Wielokropek w tekście.

dobnie było z misją słowiańską św. Cyryla i Metodego: wyparta przemocą z Moraw i Panonii rozkrzewiła się na innych obszarach słowiańskich“.

Jaki jest więc właściwie pogląd autora na rolę historyczną liturgii łacińskiej i liturgii słowiańskiej w życiu i rozwoju kulturalnym narodów słowiańskich?

Są w broszurze i inne sprzeczności. Na str. 15 autor pisze: „Możemy po części zrozumieć oburzenie kół „łacińskich“, gdyż myśl była istotnie niebywale śmiała. Przecież dwaj bizantyńscy Grecy chcieli wprowadzić w życie to, o co nie pokusił się żaden wielki naród europejski, a w dodatku wybrali do tego celu jakieś nieznanne narzecze pogardzanych i „barbarzyńskich“ Słowian!“.

Niestety traktowanie Słowian jako barbarzyńców znajdujemy nawet w omawianej broszurze, w której na str. 11-12 czytamy: „półwysep Bałkański był od VI wieku widownią wielkiego najazdu Słowian, którzy wraz z innymi ludami barbarzyńskimi dosłownie zalali cały ówczesny Bałkan. Ludność grecka uciekła w popłochu w góry, a zwłaszcza na wyspy Morza Egejskiego lub też chroniła się do warownych grodów, co przeważnie zostały się przed zalewem słowiańskim. I tak wiemy np., że Soluń wytrzymał kilkakrotnie oblężenie i w ręce barbarzyńców się nie dostał.“

Barbarzyńców znaczy tu »Słowian«, bo fakt, że Soluń nie dostał się w ręce barbarzyńców ma być ilustracją („i tak“) jego ostania się przed zalewem słowiańskim. W drugiej połowie ustępu można zrozumieć, że autor mówi o Słowianach ze stanowiska Greków, ale ta stylistyczna koncesja nie wypada bardzo zrecznie.

Chyba także kwestią stylizacji jest wielokrotne podkreślanie *cudowności* wynalezienia pierwszego alfabetu słowiańskiego. Na str. 13 nie tylko jest wzmianka historyczna o tym, że życiorysy apostołów słowiańskich wynalezienie abecadła słowiańskiego „przypisują zgodnie *cudowi* (podkreślone w tekście) Bożemu“, ale autor zaraz po tym zdaniu mówi i od siebie, że „stworzenie alfabetu gładolickiego (...) było istotnie cudowne“, że to „istotnie na cud zakrawało“ — a nawet w spisie rzeczy jest pozycja „Cudowny wynalazek alfabetu słowiańskiego“, co i tak przecież broszurze zbytu na odpustach nie zapewni. Wobec takich sformułowań trochę nieokreślone wrażenie robi wzmianka o relikwiach św. Klemensa na str. 15.

Interesujące fakty, może nieco zbyt mało uwypuklone, przypomina autor wyjaśniając istotne przyczyny zwalczania Cyryla i Metodego przez „łacinników“. Pomysł Roścysława, inicjatora poselstwa, domagającego się misjonarzy słowiańskich, był „kamieniem obrazy dla duchowieństwa „łacińskiego“, tj. na Morawach przeważnie niemieckiego, nie przebijającego w środkach, byle tylko nie dopuścić do kościelnego usamodzielnienia się ziemi morawskiej“ (str. 14). „Łacinnikom“ nie szło w rzeczywistości o żadne dogmaty religijne, nawet nie o słynne pochodzenie Ducha Świętego (filioque), (str. 14). Najczynniej występowała przeciw akcji słowiańskiej partia niemiecka, która z chwilą opowiedzenia się papieża Szczepana V — pod wpływem biskupa niemieckiego Wichinga — przeciwko tej akcji mogła „w oparciu o Rzym wystąpić z całą bezwzględnością przeciw duchownym słowiańskim“ (str. 19—20).

Przypomina się powieść T. T. Jeża *Słowiański hercog* i poruszone w niej a wciąż aktualne wątki historyczne.

Mówiąc ogólnie, największą wadą omawianej broszury wydaje się brak jakiegó wyrażnej koncepcji ogólno-historycznej w sprawach z tytułem pracy wiążących się pod względem fachu naukowego w sposób co prawda niezupełnie bezpośredni, ale przecież życiowo ważnych i wymagających dopowiedzenia do końca.

I w pracach naukowych „ostatnie słowa to nie są litery“, ostatnie słowa dopowiada życie realizowaniem się konsekwencji, wypływających z myślowych założeń — albo zamętem jako następstwem praktycznym myśli nie wykończonych lub skłóconych wewnątrznie.

Nie mogę się powstrzymać na końcu od paru uwag o języku broszury. Znajdujemy w niej niektóre szczegóły pod względem językowym rażące:

„Który w dalszym ciągu będziemy oznaczali skrótem scs. wzgl. scsłowiański“ (str. 4).

To samo spółnikowe „względnie“ passim.

„Poselstwo (...) nie domaga się o misjonarzy“ (str. 10).

„Napotyając (...) na bardzo częste i liczne osady“ (str. 11).

„Zadawalano się“ (str. 22).

„Wydał i słownikiem zaopatrzył“ (str. 31).

„Czasokres użycia“ (str. 35).

„Przekonywujące“ (str. 37).

Wiadomo, że pedanci są śmieszni, że kiedy ktoś mówi o rzeczach poważnych, to nie należy czepiać się słów, ale przecież jednak nie mówi się „domagać się o co“, tylko „domagać się czego“ nie „napotykać na co“, tylko „napotykać co“, nie „zadawalać“, tylko „zadowalać“ nie „zaopatrzyć czym“, tylko „zaopatrzyć w co“ (i „opatrzyć czym“), nie „czasokres“, tylko po prostu „czas“ lub „okres czasu“, nie „przekonywujące“ tylko „przekonywające“ albo „przekonujące“. Przypuśćmy, że co do pozycji ostatniej niektórzy domagają się tolerancji (tak samo jak co do *względnie*), ale żadnej z wytkniętych tu form pozostałych nie broni świadomie nikt, na niepoprawność zaś ich zwracano uwagę wielokrotnie. O sprawie poprawności językowej rozmawiałem kiedyś z prof. Małeckim. Uważał on, że jeżeli używa form używanych od paru pokoleń w środowisku inteligentkim, to wszystko jest w porządku. To stanowisko zwalniające jak gdyby inteligentów od pracy nad językiem nie wydaje mi się słuszne. Zresztą postawa prof. Małeckiego wynikała raczej z braku zainteresowania kwestią poprawności językowej niż z jakichś założeń. Jestem pewien, że nie obstawalby przy tym, aby zacytowane wyżej formy zostawić w drukowanym tekście i zgodziłby się na ich usunięcie. To usunięcie nie byłoby sprzeczne z pietyzmem dla pamięci wybitnego uczonego i zacnego człowieka, jakim był prof. Małecki, piszącemu zaś o jego pracy ułatwiłoby sytuację, bo nie musiałby tłumić w sobie cisnących się pod pióro uwag.

Witold Doroszewski

DIALEKTY A JĘZYK OGÓLNOPOLSKI

(Dokończenie)

We wszystkich językach indoeuropejskich, a więc i w polskim, używamy zdań bezpodmiotowych na określenie zjawisk przyrody, np. *grzmi, błyska się, dzieje*. Zdania te pochodzą z czasów, gdy człowiek pierwotny chwycił zmysłami przebieg pewnych zdarzeń w otaczającym go świecie, a nie rozumiał i nie znał ich przyczyn. Podobnie odnosił się też do stanów fizycznych i psychicznych zachodzących w nim samym, najczęściej bez udziału jego woli np. *boli mię, swędzi mię, mdli mię, spało mi się, chciało mi się jesc, śniło mi się, zdaje mi się, podoba mi się* itd.

Dziś coraz rzadziej używamy tego ostatniego typu zdań, w których człowiek oznaczony jest jako istota całkowicie bierna, tak bierna, że przestaje występować w roli podmiotu i staje się zaledwie *d o p e ł n i e n i e m* zdania w bierniku lub celowniku, a więc w formach *mi, mię, ci, cię, mu, go, ją, jej* itd. Obecnie na miejsce takich konstrukcji coraz częściej wprowadzamy zdania podmiotowe np. *odczuwam ból, swędzenie, chcę pić*, czy też *mam pragnienie, spałem dobrze, obok zdaje mi się słyszymy* coraz częściej *mam wrażenie, mam uczucie, sądzę, przypuszczam* itd.

Natomiast w gwarach ten typ zdań ogromnie się rozszerzył, rozrósł, więc nie tylko *skutło my się*, »mam czkawkę«, *ckło my się, ziewo my się, chce my się, żądo my się, nędzi go* »boli go bardzo«, *zmarło mu się, mierzi mnie, cni my się* »tęskno mi«, *ciesy me*, ale również *widzi my się i nie widzi my się*, »podoba mi się« i »nie podoba mi się«, *odwidziało mu się, samo my się płace, zapłakało my się, zamartwiło my się, markoci my się*.

Można by tu przytaczać mnóstwo przykładów z wielu różnych dialektów polskich. Wyliczone wyżej wyrażenia zebrałam w dialekcie łowickim, a np. na Podhalu zapisałam niedawno z zakresu zjawisk meteorologicznych *tak duje, co nie duje* »słabo dmie, wieje«, *Kaziu, susy na polu, cy nie susy?*, a w odniesieniu do zwierząt i ludzi (*krowę*) *pucyło, cały dzień* »wzdymało«, *w oczach się tak ciemieży* »robi się ciemno w oczach« itd.¹⁾ Ta sama forma bezpodmiotowa bywa używana w gwarach, nawet gdy mowa o czynnościach wykonywanych z własnej woli i inicjatywy. Jeżeli te czynności się nie powiodły, lub mówiący nie jest pewny, czy wykonywa je prawidłowo, to dla zrzucenia z siebie odpowiedzialności, dla zachowania wygodniejszej w tych wypadkach postawy biernej, dla przedstawienia siebie w roli przedmiotu a nie podmiotu mówi: *zepsuło my się, rozlało my się, rozdarło my się, stukło my się, zawadziło my się*, zamiast *zapomniałem* — *zapomniało my się, przepomniało my się*, czy też *zaboceło mi się*, zamiast *zamajaczyłem* »straciłem czas« — *zmajacelo mi się*, zamiast *pomyliłem się* — *zmeleło my się*, zamiast *naliczyłem* — *nalicelo my się* itd., itd.

Ta sama konstrukcja bywa czasem utrzymana i w wypadkach, gdy czynność została wykonana pomyślnie, co można odczuć jako pewną „skromność“ mówiącego, np. zamiast *zapracowałem* — *zarobiło się*, za-

¹⁾ Większą liczbę przykładów na ten rodzaj zdań przytaczam w pracy „Zdania bezpodmiotowe w gwarze łowickiej“, Sprawozdania z posiedzeń Komisji Językowej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, III, Warszawa 1949.

miast *skończyłem robotę — zrobiło się, zamiast zasiałem — zasiało się, zorało się, nazbierało my się galantych* »sporo« grzybów.

W języku potocznym używamy dość często takich form, zwłaszcza wtedy, gdy chcemy zmniejszyć naszą odpowiedzialność za wynik czynności np. *pomyliło mi się, popsulo mi się, nie powiodło mi się, tak mi się tylko powiedziało lub napisało*.

Zdania bezpodmiotowe są wyrazem biernej postawy mówiących wobec przyrody jak i w stosunku do własnych stanów fizycznych, psychicznych i czynności. Jeżeli chodzi o składnię, to typem konstrukcji dominującym w gwarach jest typ zdań niezależnych wyrażających stwierdzenie następstwa czasowego zdarzeń lub ich współistnienia raczej niż związki logiczne między nimi.

W ścisłym związku z tym pozostaje fakt, że w gwarach mamy znacznie mniejszą liczbę zaimków względnych i spójników, wiążących zdania podrzędne z nadrzędnymi. Tak więc zaimek *który* i *jaki* w dobrze zachowanych dialektach ma tylko znaczenie pytające a nie względne. Brak też zupełnie w gwarach spójników i wyrażen spójnikowych *aby, ażeby, by, jakoby, gdy, podczas gdy, natomiast, ilekroć—tylekroć, skoro, nim i zanim, im-tym, niż, o ile, iż, gdyż, ponieważ, gdyby, byleby, jakkolwiek, mimo i pomimo*, nie mówiąc już o tak „wykwintnych“ jak *aczkolwiek, albowiem, lubo, acz, atoli*.

Zresztą i w inteligentniej mowie potocznej także duża przewaga jest po stronie zdań niezależnych, okresami mówimy niezmiernie rzadko i posługujemy się też stosunkowo mniejszą liczbą spójników niż w języku pisanym.

Tej ważnej sprawie warto byłoby poświęcić więcej czasu i przeprowadzić odpowiednią statystykę różnych typów zdań.

Zupełnie przygodnie zrobione przeze mnie obliczenie na jednym z tekstów gwarowych, który zapisałam kiedyś w łowickim, wykazało, że na 44 zdania (tyle zdań wynosił cały zapis) opowiadający Księżak użył 38 zdań współrzędnych a tylko 6 podrzędnych. Natomiast w jednym z artykułów naukowych z dziedziny składni polskiej na tę samą ilość 44 zdań naliczyłam już 16 zdań podrzędnych; wśród 28 niezależnych 4 miały charakter wynikowy, 8 zaś przeciwstawny.

Mimo tak dużej monotonii cechującej konstrukcję zdań niezależnych, występujących jedno po drugim w mówionych gwarą opowiadaniach jak paciorki w sznurach koralu, nie wywołują one w nikim uczucia znużenia, gdyż ożywia je bardzo ruchliwy, zmienny, wykazujący duże interwały przyśpiew, tj. melodia zdania, czemu towarzyszy zazwyczaj wyrazista mimika twarzy i gestykulacja rąk a nawet całej postaci opowiadającego. Niezmiernie żywa melodia łączy w większe całości myślowe poszczególne zdania współrzędne.

Język potoczny miejski ma melodię zdań nieco bardziej złagodzoną, o mniejszej skali muzycznej, wyrównaną, opanowaną, jakby nieco ściszoną. W języku naukowym, zwłaszcza pisanym, nie zaznaczamy zupełnie intonacji zdania, wszystkie więc związki między poszczególnymi zdaniami, tworzącymi nieraz dłuższe okresy i frazy, muszą być określane bogato rozbudowanymi spójnikami i wyrażeniami spójnikowymi. Bardzo dużą pomoc stanowią tu, jak wiadomo, dobrze stosowane znaki przestankowe.

A oto
wickiej tak
bardzo sp
teownik ba
jo tako ba
ni, to bar
»był wiel
halu np.
chu“ war
cytowan
ino-ino,
gliśmy
cymi, m
ków i
w por
bloto, m

To
np. on
w „w
kim ob
przy,
rzeczo
zapła
da lo

P
stop
odwr
stop
zuz
dosł
chor
co,

da
no
ch

no
ch

no
ch

no
ch

no
ch

no
ch

no
ch

no
ch

no
ch

A oto jeszcze jedna właściwość gwar. Kiedy słuchamy w gwarze łowickiej takich wypowiedzi, jak np. *wsio bardzo w porzundku beo*, albo *un bardzo spowiednik je* »on jest bardzo dobrym spowiednikiem«, *un beł kluntewnik bardzo* albo *przeklintonik bardzo* »on bardzo brzydko kłął«, *abo to jo tako bardzo bogoiucha?* »a czy to jestem taką wielką bogaczką?«, *o pani, to bardzo buł*, »to jest wielki ból«, *bardzo grzech, ciżba bardzo beła*, »był wielki ścisk«, *bardzo mruz je, bardzo błoto, bardzo woda*, a na Podhalu np. *to bardzo dłubacka* »to wielka, uciążliwa dhubanina«¹⁾, w „wiechu“ warszawskim *straszenie wiater był*; albo kiedy przypomnimy sobie cytowane poprzednio wzmacniające zdwojenia typu *jaz-jaz, jaby-jaby, ino-ino, nawet-nawet*, to okaże się, że te wszystkie wyrażenia, które mogliśmy ogólnie nazwać przysłówkami wzmacniającymi czy intensyfikującymi, mogą się w gwarach odnosić nie tylko do przymiotników, przysłówków i czasowników, lecz również i do wyrażen przyimkowych (np. *bardzo w porzundku*) a nawet i do rzeczowników, i to konkretnych (np. *bardzo błoto, welniok jaz-jaz*).

To samo da się powiedzieć o wyrazku *za* w wypowiedziach takich jak np. *on jest za szabrownik, on na to za frajer*, używanych tak często w „wiechu“ warszawskim i gwarach podwarszawskich. W dialekcie łowickim obok stopniującego wyrazka *za* »zbyt, nadmiernie« występuje też *przy*, które Księżacy stosują przed przymiotnikami, przysłówkami i przed rzeczownikami. A więc *przymaly beł len* »za mały był len«, *przydużoście zapłacili* »za dużoście zapłacili«, a także *kiej ono my sie widzi przykrzydada lo mnie* »jednak wydaje mi się, że jest to pewna krzywda dla mnie«.

Przy takim dużym usamodzielnieniu się omawianych tu przysłówków stopnia²⁾ występuje też nieznanie również w języku literackim zjawisko odwrotne, a mianowicie przystosowanie się tejże kategorii przysłówków stopnia do przymiotników pod względem formalnym, a więc *galanty ostry nuz* »dość ostry nóż«, *sielno ładno dzieucha*, »bardzo ładna dziewczyna«, dosłownie zaś »silna, ładna dziewczyna«, *gorsy chory, gorso choro, cizsy chory, cizso choro*, »mocniej, gorzej chory, chora«, *farba gorso brudzunco*, »kolor ulegający szybkiemu zbrudzeniu«.

Oczywiście nie są to jedyne możliwe formy w gwarach — obok *bardzo ból* mówi się też *wielki ból* czy *sielny ból* »silny ból«, obok *sielno ładno dzieucha* także *sielnie ładno dzieucha*, również i *gorsy chory, cizsy chory* mają oboczne postaci — *sielnie* lub *barzy* »bardziej« *chory*.

Pod tym względem występuje więc w gwarach znacznie większa luźność, swoboda w stosowaniu wyrazów określających natężenie rzeczowników, przymiotników, przysłówków, wyrażen przyimkowych i czasowników; nie obserwujemy tu takiego zacieśnienia i stabilizacji funkcji przy-

¹⁾ Blіszsze wyjaśnienie tych zjawisk składniowych znaleźć można w następujących pracach: H. Swiderska-Koneczna „Dialekt księstwa łowickiego“, Prace Filologiczne t. XIV, Warszawa 1929, str. 341-2; W. Doroszewski „La linguistique polonaise en 1929, Revue critique“, Prace Filologiczne t. XV, 1, str. 385-7; H. Koneczna „Przysłówki w funkcji przymiotników“ Poradnik Językowy 1933, zeszyt 2 i 6 oraz St. Szober „Jeszcze o przysłówkach określających rzeczowniki“ Poradnik językowy 1933, zeszyt 4.

²⁾ Do tej kategorii znaczeniowej zaliczam omówione wyżej wyrazki *za, przy*.

słówków i przymiotników, jaka cechuje język literacki, gdzie można powiedzieć *bardzo dobry*, *bardzo wieje*, ale nigdy *bardzo błoto*, czy *bardzo spowiednik*, tak samo przy stałych połączeniach *gorszy człowiek*, *ostrzy nóż*, nie możliwe są jednak wyrażenia *gorszy chory*, *gorszy brudzący* ani też *dostateczny ostrzy* czy *mocna ładna*.

Tę dużą swobodę w dziedzinie składni gwar wymieniłam na pierwszym miejscu, ponieważ jest ona łatwa do zaobserwowania dla wszystkich. Bardziej wnikliwe badania specjalistów wykazują taką samą luźność, chwiejność czy też brak stabilizacji w dziedzinie głosowni, słowotwórstwa i słownictwa gwarowego.

I tak np. wystarczy przytoczyć z dialektu księżackiego wielką chwiejność w wymawianiu samogłosek nosowych. Nawet ta sama osoba może wyrazi *wiązać*, *wąski*, *wstążka* powiedzieć z nosówką brzmiącą prawie tak jak w języku literackim, a więc z *o* nosowym, a w innych użyciach tych samych wyrazów wymawia głoskę nosową pośrednią między *o* i *u* nosowym, aż wreszcie bardzo często artykułuje ją jako wyraźne *u* nosowe. To samo da się powiedzieć o *e*, które też ma nawet u tej samej osoby różną bardzo wartość ustną — waha się od *e* nosowego aż do *y* czy *i* nosowego w takich wyrazach jak *ciężor*, *księżok*, *kręzotek*. Również niejednakowo układa się w wymowie księżackiej przebieg brzmienia nosowego tych samogłosek, czasami mają one bardziej a czasami mniej opóźniony rezonans nosowy¹⁾.

Niejednolita wymowa wewnątrz-wyrazowego w gwarze księżackiej wywołuje najrozmaitsze współlistniejące obok siebie postaci wyrazu *dziewczyzna*, który może brzmieć w ustach tej samej osoby jako *dziewucha*, *dzieiüchtu*, *dziéücha*, *dzióücha* i *dzióücha*; połączenie *wi* również ulega przerw różnym zmianom: wyrażenie *do Łowicza* może być wymówione: *do Łowica*, albo też *do Łojica* a nawet *do Łojca*.

W gwarze podhalańskiej (w Bukowinie Tatrzańskiej) słyszymy jako odpowiedniki ogólnopolskiej spółgłoski *ch* tak różnorodne realizacje artykułacyjne, że w pierwszej chwili czujemy się zupełnie zagubieni w tym gąszczu i pozornym chaosie głosek.

Tak więc *ch* wewnątrz lub na początku wyrazu może brzmieć jak *k* np. *usknie*, *uskła* »uschnie, uschła«, *kowo sie* »chowa się«, najczęściej jednak ma ono wartość dźwięcznego, czasem mocniej to znów bardzo słabo wymawianego *h* dźwięcznego np. *z dahem*, *cuha*, *w cuha(h)*, *ciho*, czasami wymawiane bywa jak *w* dwuwargowe np. *suwo* »słucha«, to znów ginie zupełnie np. *sować*, *sowali* »schować, schowali«, *wiérniczek* »wierchniczek — górna część kierzynki«, *z wieru* »z wierzchu«, *z ustek* »z chustek«.

Na końcu wyrazu zrzadka tylko zachowuje się jako *ch*, częściej zaś ma wartość *k* lub *f* albo też ginie całkowicie np. *w nik*, *ś nik* »w nich, z nich«, *jo byłak w pięciu stawak*, *bych poset* i *posed byk* (co odpowiada

¹⁾ Wobec braku odpowiednich czonek nie mogę dokładnie podać wielkiej różnorodności samogłosek nosowych występujących w gwarze księżackiej.

staropolskiemu *bych poszedł* a znaczy »poszedłbvm«, *w tyk psach, w tyk kulaf* »w tych kulach«, *wier za wier* »wierch za wierch«¹⁾.

W zakresie słowotwórstwa i słownictwa spotykamy się również ze znacznie większą dowolnością użyć tego samego wyrazu w różnych znaczeniach oraz z dużą swobodą w nazywaniu tego samego przedmiotu czy pojęcia przy pomocy wyrazów o różnych zupełnie rdzeniach lub też przez zastosowanie tego samego wprowadzie tematu słowotwórczego rozwiniętego jednak odmiennymi przyrostkami czy też przedrostkami.

I tak np. wyraz *pomyłka* może się w gwarze księżackiej nazywać *zmełka* lub *przymota*, plewy z prosa to *omielki*, *omieliny*, *miekiny*, i *zau-niny*, drewniana część siekiery miewa nazwy *piechowisko*, *stel*, *stelisko*, *obuch*, dolne części warsztatu tkackiego i kołowrotka, które my nazywamy zwykle pedałami, w mowie księżackiej brzmią: *ponoze*, *podnoze*, *clapok*, *clapac*, *clapiec*, *clapień*, *deska*, *próg* i *spodek*. Ta część koszuli, która leży na ramieniu, nazywa się *przyramkiem* albo *płatkiem*; najgorszy gatunek pakul lnianych miewa nazwy *ędzyry*, *zgrzebce*, *kolki* albo też (*pakuly*) *ze lbów* czy *z cubów*; nietoperz występuje w odmianach *gacoperza*, *niedope-rza*, *latoperza*; szczur dopiero od niedawna występuje we wsiach łowic-kich — dawniej był on *robokiem* lub *oguniorzem*; pospolity chwast, przy-pominający rzepak, może się nazywać *gorychą*, *łopuchą* (i *ropuchą*) oraz *ognichą*; żółty nenufar—to *grzybiel*, *grzebień*, *kapluny* i *dzbanyski*, krzak ligustru — to *nygus*, *jaźwiec* i *jaźwiniec*; szczaw występuje jako *scow*, *scyk* i *kwośnik*.

Przy bliskim zżyciu się z gwarami obserwujemy niezwykle żywą twórczość w zakresie słowotwórstwa: jeżeli mówiącemu gwarą zabraknie jakiegoś wyrazu na nie nazwany dotychczas w jego gwarze przedmiot, lub usunie mu się z pamięci nazwa dawniejsza, utworzy doraźnie nowy wyraz, który miewa niejednokrotnie bardzo wąski zasięg i bardzo ograniczony „czas“ życia. Oto tylko u paru osób słyszałam na określenie podrastającej dziewczyny nazwę *podroślca*, gdzie indziej znów pracowitą prządkę ochrzczono mianem *końdzielnicy*, a chętnie tańczącą, wesołą i żywą dziewczynę nazwano *biesiadnicą*. Zanim oddawani do gimnazjów w miastach chłopcy i dziewczęta nie rozpowszechnili na wsi wyrazów *uczeń* i *uczennica*, nieraz mówiło się o nich jako o *skulnikach* lub *naucnikach*.

Nie wchodząc w szczegóły możemy powiedzieć, że liczba i jakość przyrostków i przedrostków, za pomocą których tworzy się w gwarach nowe

¹⁾ Prof. W. Doroszewski jest pierwszym językoznawcą, który nie tylko skrupulatnie notował wszelkie drobne nawet odmianki i „odchylenia“ głosek w naszych gwarach, lecz wprowadził specjalną metodę „ilościową“ w badaniach dialektologicznych. Metoda ta pozwala obserwować nieuświadomione przez mówiących tendencje wymawianiowe, kierunek rozwijających się w gwarze przesunięć artykulacyjnych i wyjaśnia na „żywym materiale“, w jaki sposób odbywały się dawniej i odbywać się mogą w przyszłości zmiany fonetyczne w różnych językach. Z kilkunastu prac W. Doroszewskiego poświęconych tej sprawie przytaczam tu parę ważniejszych pozycji a mianowicie: „Mowa mieszkańców wsi Starożreby“ (Prace Filologiczne t. XVI, Warszawa, 1934); „Pokrewieństwo językowe w świetle faktów dialektycznych“. Sprawozdania z posiedzeń Komisji Językowej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Warszawa, 1939 r. „Pour une représentation statistique des isoglosses“ Bulletin de la Société Linguistique de Paris t. XXXVI, Paryż, 1935.

wyrazy, jest na ogół ta sama co i w języku ogólnopolskim, ale zakres znaczeniowy wyrazów jest znacznie szerszy i mniej sprecyzowany, a i zasób wyrazów utworzonych przy zastosowaniu tego samego sufiksu jest — jak mi się zdaje — większy niż w języku ogólnopolskim (jeżeli wyłączymy terminologię naukową i techniczną, których gwary wcale nie znają).

O wielkim rozmachu słowotwórczym świadczą takie formy jak np. *twarczasty* »mający dużą twarz« i »dobrze wyglądający«, *miniasty* »mający żywą mimikę twarzy lub przesadne ruchy«, a wreszcie »zmienny w nastrojach«, *ślepiasty* lub *ślepiaty* »mający duże oczy, dobrze widzący i zwracający na wszystko baczną uwagę, uważny« a nawet »jasny, błyszczący, oślepiający«; obok *honorowy* występuje *honorny* »mający poczucie honoru« i »zarozumiały«; *wyględny* »mający dobry wygląd, okazały«; *robotny* »pracowity« i »roboczy«; *pasowny* »stosowny, odpowiedni«, w gwarze podhalańskiej *gwarny* »rozmowny«, czemu w łowickim odpowiada *godliwy*.

Trzeba też o tym pamiętać, że wiele wyrazów ma inne znaczenia w gwarach niż w języku ogólnym: *casowy* to »(człowiek) mający wolny czas«; *zbiednieć* to nie tylko »stać się biednym«, ale przede wszystkim »zmizernieć, schudnąć«; *zachwycić* to tyle co »uchwycić«, *chyttry* to »łapczywy« nie zaś »przebiegły«, a *dzielny* to »silny fizycznie«. W wielu wypadkach bowiem zachowały się w gwarach bardziej pierwotne, często konkretne znaczenia wyrazów, a więc ściślej związane z etymologią rdzenia. Czasem też — mimo wspomnianego ogromnego rozmachu słowotwórczego — napotykamy jeszcze nazwy o dość archaicznej budowie np. księżackie *kros* »farbiarz« obok częstszych *krosiarz* i *farbiorz*, *prząd* »rzemieślnik, który przedzie wełnę«, albo *sąsiada* »sąsiadka«.

Obserwacja gwar prowadzi do rozumienia tego, jak ścisły, nierozdzielny związek zachodzi między językiem a życiem ludzi tym językiem mówiących. Na ogół gwary są zjawiskiem zanikającym, bo kulturalne scalanie się środowisk społecznych pociąga za sobą stopniowy zanik różnic regionalnych również w języku.

Badając język gwar i kierunki jego ewolucji widzimy stopniowo rosnące opanowywanie uczuciowego subiektywizmu i wzrastanie roli świadomości wyrażające się w pewnym stabilizowaniu się funkcji rozmaitych elementów językowych we wszelkich dziedzinach życia: i w fonetyce i w słowotwórstwie, i w posługiwaniu się wyrazami, i w sposobach ich użycia w zdania czyli w składni.

Halina Koneczna

O ZMIANACH ZNACZEŃ WYRAZÓW

Opiewając w swym wierszu „Do Magdaleny“ jej niezwykłą urodę Kochanowski pisze:

„Ukaż mi się Magdaleno, ukaż twarz swoje,
Twarz, która *prawie* wyraża różą oboję“.

Komplement zawarty w tych słowach wydaje nam się dość powściągliwy. Owo *prawie* skłonni jesteśmy odczuwać jako pewną niezręczność,

niezbyt dobrze świadcząca o szarmanterii poety wobec damy jego serca. Sąd taki byłby niesłuszny i krzywdzący. Nieporozumienie polega na tym, że wyraz *prawie* aż do XVIII w. znaczył właśnie »zupełnie, całkowicie«, a później dopiero tak krańcowo odmienił znaczenie.

A oto przykład przekształcenia semantycznego zaczerpnięty z innej zupełnie dziedziny, o wiele mniej poetycznej niż liryka miłosna. W „Zielniku“ Szymona Syreniusza z początku XVII w. czytamy: „Kapuście wrzącej jestli po trosze będziesz przylewać wina prawie dobrego, nie dopuści jej wrzeć, moc i barwę jej odejmie i *nikczemną* uczyni“. Określenie kapusty jako *nikczemnej* — dla nas co najmniej dziwaczne — było naturalne w czasach, kiedy przymiotnik *nikczemny* nie odbiegł jeszcze od swego etymologicznego punktu wyjścia, od wyrażenia syntaktycznego *ni k'czemu* »do niczego«.

Już te choćby przykłady unaocniają zmienność wartości znaczeniowej wyrazów. Mechanizm tej zmienności to zagadnienie za trudne i za obszerne, by je można wyczerpać w krótkim artykule, toteż ograniczę się do wskazania pewnych tylko typowych faktów z tego zakresu.

Jedną z utartych dróg, którymi podąża rozwój znaczeń wyrazów, jest ich przechodzenie od nazywania stanów czy doznań fizycznych do nazywania stanów czy doznań psychicznych. Oto materiał językowy ilustrujący tę tezę.

Kiedy dziś powiemy, że ktoś kogoś *przeraził*, mamy na myśli to, że ktoś kogoś *przestraszył*. Inaczej było dawniej. Słownik Lindego z początku XIX w. podaje pod hasłem *przerazić* takie objaśnienie: „przebić wskroś. przeszyć, przebość“ i przykład z pism Łukasza Górnickiego: „Naprzód pana zabił, potym sam siebie na obie stronie *przeraził*“. Jak tłumaczyć to tak odległe przejście znaczeniowe od »przebić razem« do »przestraszyć«? Ktokolwiek przeżył strach, a zdaje się wszyscy mieliśmy sporo do takich przeżyć okazji, wie, że jego objawem jest często jakieś ukłucie w sercu. Mówimy, że strach „przeszył nam serce“. To właśnie towarzyszące uczuciu strachu doznanie fizyczne stało się punktem wyjścia omawianej zmiany znaczeniowej. Związek ze słowami *przeszywać*, *przebijać*, w czasowniku *przerażać* zupełnie już zatarty, żywszy jest w pochodnym od niego przymiotniku *przeraźliwy* (np. „*przeraźliwy* krzyk“ »krzyk przeszywający uszy«).

Dalsze przykłady. Wyraz *mierzić* »wywoływać wstręt« jest etymologicznie spokrewniony z *mrozem*, *mrożeniem*, *marznięciem*. Przykre wrażenie chłodu, który nas niekiedy przejmuje na widok rzeczy wstrętnych, jest tu, mówiąc obrazowo, pomostem między pierwotną a dzisiejszą wartością wyrazu. W oparciu o podobne wrażenie zmysłowe dokonało się przejście wyrazu *wstyd* od »stygnięcia, ostygnięcia« (*wstyd* łączy się etymologicznie z czasownikiem *stygnąć*, pierwotnie *stydnać*) do tego znaczenia, jakie ma on w języku współczesnym.

Do jakiego wspólnego mianownika dają się sprowadzić opisane zmiany znaczeniowe? Jeżeli jakiemuś doznaniu psychicznemu towarzyszy stale lub często jakieś doznanie fizyczne, to nazwa tego ostatniego przenosi się na owo wrażenie psychiczne, staje się jego znakiem językowym. Przeobrażenia semantyczne wyrazów dokonywają się, jak stwierdzał w swych pracach prof. W. Doroszewski, na zasadzie styczności, jednoczesności jakichś doznań lub sytuacji.

Terenem, na którym odbywają się przekształcenia znaczeń, jest niewątpliwie psychika jednostki. Jednak pobudki tych zmian tkwią najczęściej poza nią, w warunkach życia społecznego. Oto np. historia wyrazu *bydło*. Rzeczownik ten spokrewniony etymologicznie z czasownikiem *być* pierwotnie oznaczał »bycie, byt«, później także »pobyt, przebywanie, mieszkanie«. To znaczenie w polskim znikło jeszcze przed w. XIV. Czytamy wprawdzie w staropolskiej pieśni, że Maria jest „rozkosza *bydła* rajskiego“ tzn. przebywania czy pobytu w raju, a w innym tekście średnio-wiecznym mówi się o kimś, że miał „dobre *bydło*“ — dobre, dostatnie życie, dobrobyt, ale te użycia tłumaczą się wpływem czeskim. Język czeski bowiem o wiele dłużej zachował łączność znaczeniową wyrazów *bydło* i *być*, a i dziś czasownik *bydliti* znaczy u Czechów tyle, co polskie »mieszkać«. Od znaczenia »bytu, życia« przeszedł wyraz *bydło* do znaczenia »żywego, rogatego inwentarza«. Fakt ten rzuca światło na dawne stosunki gospodarcze. O tym, że nazwa »bytu« stała się nazwą »żywego inwentarza« zadecydowała ta okoliczność, że właśnie ów żywy inwentarz był dla naszych przodków materialną podstawą bytu. Historia wyrazu *bydło* jest, razem z historią wyrazu *żyto* etymologicznie spokrewnionego z życiem, świadectwem rolniczego charakteru gospodarki prapolskiej.

Wyrazy są dokumentami kultury i cywilizacji narodu. Wpatrując się w ich przeobrażenia znaczeniowe wnikliwy badacz dojrzy samo życie te właśnie przeobrażenia warunkujące. Oto jeden jeszcze argument na poparcie tej tezy. Wyraz *placić* utworzony od *płat*, znaczący pierwotnie zapewne tyle co »dawać płaty«, jest równie ważnym jak źródła historyczne dowodem tego, że Słowianie w handlu wymiennym używali jako monety obiegowej *płatów* tkaniny.

Charakterystyczną jednokierunkowość rozwoju semantycznego wykazują rzeczowniki o charakterze nazw czynności i nazw cech. Ulegają one tzw. konkretyzacji znaczeniowej. Prześledźmy ten proces na materiale językowym.

Rzeczownik *gołota* był pierwotnie nazwą abstrakcyjną znaczącą tyle, co »bycie gołym« (słownik Lindego jako jeden z synonimów *gołoty* podaje *gołość*). Z czasem przekształcił się on w nazwę »tego, kto jest goły, ubogi« czy zbiorowo »tych, którzy są goli«. Te wartości semantyczne wyrazu zaświadczały takie np. jego użycia: „Jeśli nieosiadły albo inaczej odartus albo *gołota* komu byłby winien, ma odpowiadać w sadzie grodzkim za każdą rzecz“ (statut prawniczy z XVI w.), a u Krasickiego: „A wam, co mam powiedzieć cnotliwa *hołota*?“ W języku współczesnym utrzymało się tylko konkretne i zbiorowe znaczenie omawianego rzeczownika, dość wyraźnie zresztą w stosunku do osiemnastowiecznego zmodyfikowane: nazywając jakichś ludzi *hołotą* mamy na myśli ich braki moralne, nie materialne, wyrażenie „cnotliwa *hołota*“ z dzisiejszego punktu widzenia wydaje się treściowo niezharmonizowane.

Wyraz *strzelba* jest użyty u Kromera (w. XVI) w takim zdaniu: „Częstą i gęstą *strzelbę* na miasto wypuszczają każe“, a u Strykowskiego — pisarza tej samej epoki — „Z dział *strzelba* długo trwała“. Jest oczywiste, że w obu wypadkach mowa o *strzelbie* — »strzelaniu«. Dziś wyrazu tego nie używamy inaczej, jak tylko w znaczeniu »tego, co strzela«. Nazwa czynności stała się nazwą konkretnej rzeczy, za pomocą której ta czynność jest wykonywana.

W „Numie Pompiliuszu“ Staszica czytamy: „Ten nieszczęśliwy lud już znowu na swoją *rzeźbę* miecza dobywa“. Ze zdania tego widać, że jeszcze w XVIII w. wyraz *rzeźba* funkcjonował w języku jako synonim *rzezi*, *rzeźania*, więc jako nazwa czynności. We współczesnej polszczyźnie jest on już tylko nazwą „*wyrzezanego*“ przedmiotu.

W ramach formacji odczasownikowych częste jest inne jeszcze przesunięcie semantyczne: zmiana znaczenia strony. Faktów z tego zakresu dostarczają obficie zwłaszcza przymiotniki i „uprzymiotnikowione“, zadiektywizowane imiesłowy.

W zdaniu wyjętym ze „Zbioru rytmów“ Józefa Minasowicza (w. XVIII):

„Bogacz pereł, ubogi potrzebuje chleba,
Oba *potrzebni*, lecz mniej ubogiemu trzeba“.

potrzebny to tyle, co »potrzebujący«, »ten, który potrzebuje«. W dzisiejszych użyciach przymiotnik ten ma wartość »potrzebowanego« (np. „dostałem *potrzebna* mi książkę“ — „dostałem *potrzebowaną* przeze mnie książkę“). Chwiejność znaczenia strony obserwować można także w takich np. formacjach jak *łakomy* („łakome dziecko“ i „łakomy kasek“), *przenikliwy* („przenikliwy wzrok“ i „nieprzenikliwa ciemność“), *widomy* („niewidomy człowiek“ i „widomy znak“) i i.

Co osobliwsza, przeobrażeniom semantycznym, o których tu mowa, ulegają niekiedy i wyrazy utworzone od czasowników nieprzechodnich. „Miejsca siedzące“ i „miejsca stojące“ w autobusach czy tramwajach to »miejsca, na których można siedzieć czy stać« więc niejako »takie, które mogą być „siedziane“ czy „stane“«. W gwarach, „chodna koszula“ to »koszula, w której się długo chodzi«, »która może być długo „chodzona“«. Podobną interpretację nasuwa rzeczownik *leżak* w jego dzisiejszym, nie notowanym w słowniku Karłowicza-Kryńskiego, znaczeniu »czegoś, na czym się leży«.

Nawiasowo warto dodać, że bliższe rozpatrzenie się w odcieniach semantycznych wzmiankowanego przed chwilą wyrazu nasuwa pewne refleksje. Uderza nas dość pokaźna liczba znaczeń zgrupowanych pod hasłem *leżak* w słowniku, Karłowicza-Kryńskiego. Oto niektóre z nich: 1) »drzewo leżące w lesie«, 2) w bartnictwie: »ul leżący«, 3) w młynarstwie: »stały kamień spodni w młynie«, 4) w piwowarstwie: »piwo sklarowane przez odstanie, wystające, wyleżałe«, w gwarach wreszcie bywa *leżak* synonimem »lenia, próżniaka«. Struktura i składniki formacji wyznaczają najogólniejsze ramy dla jej użycia. *Leżak* to »to, co leży« (i niekiedy »to, co jest „leżane“«). Tyle tylko mówi sam wyraz. Resztę dopowiada życie. Ono to chrzci mianem *leżaków* rzeczy będące podmiotami (czy rzadziej przedmiotami) czynności leżenia. Ogólny projekt znaczenia wyrazu, naszkicowany samą jego budową, różnie realizują różne środowiska językowe.

Rezultatem opisanych dotychczas procesów były dość radykalne zmiany sensu wyrazów zrywające czasem niemal zupełnie związki między ich pierwotnym a współczesnym rozumieniem. Niekiedy przekształcenia znaczeniowe nie sięgają tak głęboko, ale ograniczają się tylko do zmiany tonu, zabarwienia uczuciowego. Takie np. wyrazy jak *broń* i *oreź*, oznaczają zasadniczo te same przedmioty, wyrazy *koń* i *rumak* — to samo zwierzę,

ale jednak nie nazwiemy *rumakiem* starej, kulawej szkapy, ani np. nie powiemy, że „karabin maszynowy jest skutecznym *orężem*“. Omawiane wyrazy różnią się znacznie niejako „nastrojem“, zajmują inne miejsca w hierarchii stylistycznej. Zmiany zabarwienia uczuciowego słów odbywają się w obu kierunkach: wyrazy niegdyś pogardliwe mogą z czasem utracić swój ujemny odcień znaczeniowy, wyrazy, które tego ujemnego odcienia nie miały, mogą go z czasem nabrać.

Przykładem „degradacji“ znaczeniowej są np. losy wyrazu *gęba*. W dawnej polszczyźnie był on potocznie i powszechnie używanym synonimem »ust« czy »twarzy«. W „Anatomii“ z końca XVIII w. znajdujemy taką jego definicję: „poprzeczny otwór między nosem i podbródkiem nazywa się *os* (łac.), to jest *gęba*“. Dziś wyraz ten spadł do roli słów wulgarynych. Bez wyraźnego ujemnego odcienia można go użyć jedynie w skostniałych, tradycyjnych zwrotach, np. „zapomnieć języka w *gębie*“, „nie puścić parry z *gęby*“, a zwłaszcza w określeniu „pan całą *gębą*“, którego bez narażenia się na śmieszność nie można zastąpić wyrażeniem „pan całymi *ustami*“.

Słowo *żoldak* wybitnie dziś ujemne, kiedyś było po prostu równoznacznikiem *żołnierza*, co zaświadcza takie np. jego użycie zaczerpnięte z „Zabaw przyjemnych i pożytecznych“ z XVIII w.: „Żadna mnie różnić od was nie będzie odmiana, *Żoldak* mieć będziecie ze mnie i hetmana“. Podobnie w innym tekście z tego okresu: „Delikat nigdy nie będzie dobrym *żoldakiem* i dobrym rycerzem“. Ale już Linde stwierdza: „(...) dziś *żoldak* (...) używa się zgrubiale, zamiast powszechniej używanego *żołnierza*“. Zdecydowanie już ujemnie rozumie ten wyraz Kraszewski: „Nie chce rzeczpospolita mieć *żołnierza* regularnego, co by się stał *żoldakiem*, przestając być obywatelem i zagrażał swobodzie“.

Odwrotną drogę przemian przebył wyraz *kobieta*. W XVI w. było to wyzwisko. W swym „Sejmie niewieścim“ Bielski pisze: „Mężę nas zowią białogłowy, prządki, Ku większemu zelzeniu *kobietami* zowią“ i dalej: „Mogąc mężę przezywać żony *kobietami*, Aleć też nie do końca mają rozum sami“. Wyraz *kobieta*, jak przypuszcza Brückner, łączył się pierwotnie z *kobem* »chlewem«¹⁾. *Kobieta* to może »zajmująca się chlewem, hodująca świnię«. Jasne, że takie powiązania znaczeniowe nie dodawały blasku wyrazowi.

Na zakończenie chciałabym omówić jedno jeszcze zagadnienie, które rzuca światło nie tylko na rozwój znaczeń wyrazów, ale i na rozwój języka w ogóle. Jest to zagadnienie podziału znaczenia między wyrazy spokrewnione słowotwórczo i etymologicznie. Poruszałam je w artykule „Z języka „Lalki“ Prusa“ („Poradnik Językowy I“), tu uzupełnię je więc tylko starszym, wyrazistszym niż dziewiętnastowieczny, materiałem językowym.

Przymiotniki *przewrotny* i *wywrotny* miały w starszym języku zakresy używalności całkowicie się niemal ze sobą pokrywające: obydwie one były używane i w znaczeniu przenośnym, i w dosłownym. Wóz, który się często wywraca, nazywano wozem *wywrotnym* albo *przewrotnym*,

1) Etymologia Brücknera jest jedną z wielu prób wyjaśnienia tego zagadkowego wyrazu.

strzeżono się nie tylko „przewrotnych ludzi“, ale i „wywrotnej chytrych szatana“. Dziś podział znaczeń między te przymiotniki już się dokonał: *wywrotny* pozostał przy znaczeniu dosłownym, *przewrotny* oświadczył metaforycznym. Podobnie mniej ostre dawniej niż dziś były granice oddzielające użycia takich np. przymiotników jak *dworski* i *dworny* czy *sercowy* i *serdeczny*, skoro grunt należący do dworu można było nazwać zarówno *dworskim* jak i *dwornym*, a osierdzie zarówno „workiem *sercowym*“ jak i „*serdeczną* torbą“.

Proces podziału znaczeń między wyrazy pokrewne jest ogromnie częsty. Oto np. przymiotniki pochodzące od rzeczownika *mąż*: *męski*, *meżowy*, *meżny*. Wszystkie te wyrazy mogły występować w tych samych funkcjach, co obficie poświadczają teksty staropolskie. Czytamy w nich o jakiejś Krzychnie, która nie zagarnęła niczyjego majątku po „*meżne* śmierci“ tzn. po śmierci swego męża, o kobiecie, która poszła do ojca, nie czekając „*meżowa* wrócenia“ (powrotu męża), a w „Biblii Królowej Zofii“, zabytku z XV w., Bóg tak mówi do Ewy: „Z boleścią będziesz rodzić swe syny, a pod mocą *męską* będziesz, a on będzie nad tobą panować“. Wyrażenie „moc *męska*“ znaczy tu »władzę, panowanie męża«. Dziś przymiotniki *męski*, *meżowy*, *meżny* przestały być współwłaścicielami tego samego terenu znaczeniowego, dokonały niejako jego „parcelacji“ między siebie. *Meżowy* objął znaczenie dzierżawcze i znaczy »należący do męża«; *męski* to »właściwy mężowi — mężczyźnie« w sensie raczej fizycznym, *meżny* to »właściwy mężowi — mężczyźnie« w sensie raczej psychicznym. Ten ostatni przymiotnik zerwał zresztą niemal zupełnie swe związki z wyrazem *mąż*.

Proces, o którym tu mowa, tzn. repartycja znaczenia między pierwotnie synonimiczne wyrazy pokrewne, nie jest w języku polskim ukończony, toteż z łatwością można przytoczyć takie pary wyrazów, jak np. *wieczorowy* i *wieczorny*, w których się on niejasno dopiero zarysowuje. Te wyrazy jednak, w których dobiegł on do końca, świadczą niezbicie o tym, że w rozwoju języka daje się zauważyć tendencja do coraz większego ładu, do coraz ściślejszego i bardziej jednoznacznego powiązania form wyrazów z ich treścią znaczeniową.

Sumując wnioski stwierdzamy: 1. że zmiany znaczeń wyrazów dokonywają się na zasadzie styczności doznań czy sytuacji, 2. że są związane z warunkami społecznego bytu, 3. że wreszcie w dziedzinie semantyki, tak zresztą jak i w innych zakresach faktów językowych, spoza różnorodności form prześwieca dążenie do uściślenia, udoskonalenia języka jako narzędzia międzyludzkiej komunikacji.

Halina Kurkowska

SYNONIMICZNE GRUPY WYRAZOWE

W pracach publicystycznych, w prasie, w pracach popularno-naukowych, w tłumaczeniach z obcych języków, a nawet w literaturze pięknej spotykamy się bardzo często z nieporadnością językową. Typowymi objawami takiej nieporadności jest bądź nieumiejętność znalezienia właściwego wyrazu czy zwrotu, bądź pewne przerosty frazeologiczne świadczące o niedostatecznej znajomości języka, a nade wszystko o braku wycucia wartości stylistycznej wyrazów i zwrotów.

Braki te można w większości wypadków usunąć posługując się odpowiednimi słownikami. Istniejące jednak w naszej literaturze słownikowej prace nie odpowiadają dzisiejszym wymaganiom. Są albo przestarzałe jak np. słowniki synonimów Krasińskiego lub Zawilińskiego¹⁾, albo zbyt szczupłe, nie wyczerpujące całego aktualnego dziś materiału frazeologicznego, jak np. słownik frazeologiczny Krasnowolskiego²⁾. Najobszerniejszy zaś tego typu słownik ortoepiczny Szobera ma nieco inny charakter, głównie normatywny³⁾.

W tych warunkach wprowadzenie stałej rubryki, w której byłyby rozważane wartości stylistyczno-frazeologiczne grup wyrazowych wydaje się celowe i pożyteczne. Przyczynić się to może w pewnej mierze do zwrócenia baczniejszej uwagi piszących i mówiących na ścisłość i jasność w formułowaniu myśli, na właściwe rozumienie wyrazów i na właściwe użycie wyrazów i zwrotów. Zgromadzenie większej ilości takich grup wyrazowych mogłoby w przyszłości stanowić materiał do obszerniejszego słownika tego typu.

1

Jako pierwszą rozważamy grupę następujących synonimów:

bryła, gruda, kawał, odłam(ek), pecyna, puc, zlepek.

Wspólną cechą znaczeniową wymienionych synonimów (oprócz wyrazu *zlepek*) jest to, iż oznaczają one części jakiejś całości, kawałek czegoś, co zostało od owej całości oderwane lub odłamane.

Wyrazu *bryła* w znaczeniu nieprzenośnym używamy na oznaczenie kawałka jakiegoś przedmiotu, mającego kształt okrągławy o niezbyt ostrych brzegach, odlupanego od większej całości np. *bryła złota, miedzi, ołowiu, soli, marmuru, ziemi, lodu, bursztynu*, albo zlepionego z mniejszych całości np. *bryła fig*; może to być również część jakiejś masy np. *bryła śniegu, gliny, wapna, błota, krochmalu* itp.

Poza tym wyraz może być wyzyskiwany jako przenośnia w języku poetyckim:

„Dalej, *bryło*, z posad świata!

Nowymi cię pchniemy tory“ (Mickiewicz *Oda do młodości*)

„Tańczyły fal różne *bryły*“ (Słowacki *Pisma*. III, str. 509).

„Snopy odlamywały się z żółtej *bryły* żyta“ (Dąbrowska *Ludzie stamtąd*, str. 30).

1) Adam Stanisław Krasiński *Słownik synonimów polskicn.* 2 tomy, Kraków 1885. Roman Zawiliński. *Dobór wyrazów. Słownik wyrazów bliskoznacznych i jednoznacznych.* Kraków 1926.

2) M. Arcta *słownik frazeologiczny. Poradnik językowy*, wyd. IV poprawione i uzupełnione. Warszawa 1934. (Antoni Krasnowolski. Z przedmowy do wydania pierwszego).

3) Wydanie II tego słownika ukazało się pod zmienionym tytułem. St. Szober. *Słownik poprawnej polszczyzny.* Warszawa 1949.

Obok znaczeń wymienionych wyraz *bryła* ma znaczenie terminu naukowego w matematyce i w architekturze. W stereometrii oznacza w sensie szerszym »trójwymiarową część przestrzeni«, w węższym »figurę geometryczną przestrzenną« np. „Graniastosłup, prostopadłościan, stożek są to *bryły*“.

Jako termin architektoniczny oznacza bryłę w znaczeniu geometrycznym, nie zawsze jednak regularną. Bryłą może tu być budowla, jej część, jak i odznaczająca się geometrycznymi kształtami część terenu:

„Z tego czasu pochodziła *bryła* Zamku, skomponowana w pięciobok“ (*Stolica*, Nr. 16/17, rok 1949, str. 4).

„Piętrzące się *bryły* okazałych budowli wyrosły do znaczenia pomników“ (ibid. str. 5).

Wyrazów *gruda*, *grudka* używa się przeważnie na oznaczenie ziemi zwykle zmarzniętej. *Jechać po grudzie* — to jechać po drodze pokrytej bryłami zmarzniętej ziemi (idzie jak po *grudzie*).

Wyraz *grudka* oprócz znaczenia »kawałka ziemi« np. „rzucić komu na trumnę *grudkę* albo parę *grudek* ziemi“ — może mieć znaczenie drobiny zlepionej, skawalonej jakiejś masy np. *grudka mąki*.

Kawał jest wyrazem mającym najogólniejsze i najszersze znaczenie z wymienionych synonimów. Może oznaczać część przedmiotu nie tylko odłamaną czy odłupaną, ale i odciętą, bądź oderwaną o kształtach regularniejszych. Mówimy zarówno *kawał złota*, *sol*, *ziemi*, *chleba* jak i *kawał drzewa*, *plót*, *gruntu*, *rol*. W znaczeniu przenośnym wyraz wchodzi w skład różnych wyrażen i zwrotów: *kawał chłop*, *kawał idioty*, *gruby kawał* (żart); *brać*, *wziąć kogo na kawał*.

Wyraz *odłam* oznacza »kawał odłamany od całości, szczątek, resztkę czego«: *odłam muru*, *odłamy budowli*. Zwykle jednak używany bywa w znaczeniu przenośnym jako »część, dział, gałąź, warstwa czego«, np. *odłam wiedzy*, *odłam społeczeństwa*. Poza tym ma znaczenie specjalne, mineralogiczne: *odłam nierówny*, *ziarnisty*, *muszlowy*, itp.

Częściej w znaczeniu nieprzenośnym używa się wyrazu *odłamek*: *odłamek cegły*, *blachy*, *pocisku*.

„Zraniony *odłamkiem cegły*“.

„Ugodzony *odłamkiem pocisku* padł na miejscu“.

Pecyna jest wyrazem gwarowym i oznacza większe kawałki gruzu, gliny, tynku, cegły, ziemi. Używa się zwykle bez dopełniaczowego określenia. Zamiast więc *bryła ziemi* można powiedzieć *pecyna*: „Cisnąć w kogo *pecyną*“. Nie zawsze bywa odwrotnie. O kawale cegły nie powiemy, że jest *bryłą*, ale możemy nazwać go *pecyną*.

Wyrazu *puc* używa się zwykle na oznaczenie kawała muru lub chleba; jako synonim *grudy* lub *bryły* występuje rzadziej np. *puc gliny*, *ziemi*, *mięsa*. Wyraz ten ma jeszcze i inne znaczenia, które łączą go z innymi grupami synonimicznymi. W spotykanych w języku potocznym zwrotach: *to puc* (błaga, bujda), *zrobić coś do pucu* (na niby, dla kawału) — wyraz *puc* w stosunku do poprzedniego *puc* »kawał, bryła« jest h o m o n i m e m tzn. wyrazem nie tylko innego znaczenia, ale i innego pochodzenia (z niem. *putzen* »czyścić«; *puc* — to niejako zewnętrzny blichtr, połysk, pozór). Identyeczność brzmień obu wyrazów jest tu przypadkowa.

Wyraz *zlepek* podobnie jak *odłam* używany bywa przeważnie w znaczeniu przenośnym np. „Austro - Węgry były *zlepkiem* różnych narodowości“. Znaczenie chemiczne łączące ten wyraz z inną grupą synonimiczną (*kłaczek, kosmek, obtoczek, piatek*) jest już przestarzałe.

Z zestawienia całej tej synonimicznej grupy widzimy, iż każdy z synonimów nie może być łączony ze wszystkimi wyrazami, z którymi łączy się jego bliskoznaczniki. Możemy powiedzieć *bryła złota, soli, ziemi*, nie możemy *bryła drzewa* (ale: *kawał drzewa*), *bryła blachy* (ale: *kawał, odłamek blachy*). Wyraz *bryła* może się łączyć z wyrazami oznaczającymi masę lub przedmioty o kształtach okrągławych. Podobnie rzecz się ma w wypadku innych synonimów. Wyrazy te łączą się tylko z takimi wyrazami, których znaczenie jest ograniczone znaczeniem innych wyrazów. Znaczenia bowiem synonimów nie pokrywają się bez reszty, zachodzą tylko na siebie niejako marginesowo. Dlatego w pewnych wypadkach możemy wyrazów—synonimów używać wymiennie, w pewnych nie. W doborze wyrazów określających dobieramy zawsze wyrazy najlepiej odpowiadające tym cechom, które chcemy podkreślić i uwypuklić w wyrazie określanym. O wyborze zestawień: *bryła, kawał, odłamek, grudka, czy puc złota* — w każdym wypadku winny decydować z jednej strony względny rzeczowe, tzn. dokładność i precyzyjność, równoważność wyrazu i myśli wyrażanej, z drugiej zaś strony ekspresywność tj. względny na wartość uczuciową i artystyczną wyrazu. Jeśli więc chcemy coś powiedzieć o kawałku złota kształtu okrągławego, to użyjemy określenia *bryła*, jeśli nie podkreślamy kształtu, to powiemy *kawał*, jeżeli zaś mamy na myśli drobny, podobny do kuleczki kształt, to wyrazimy się *grudka złota*. Wyrazu *puc* użyjemy w wyjątkowym wypadku, jako wyrazu w ogóle rzadziej używanego, mogącego więc nadac określeniu nieco inny, bardziej ekspresywny charakter. Odcienie podobnych myśli i uczuć ujmujemy w naturalny sposób odpowiednimi synonimami. Wynika to z istoty synonimów jako wyrazów bliskoznacznych, lecz nie jednoznacznych, nadających się bardzo dobrze do interpretacji bogatej i zróżnicowanej rzeczywistości.

Stanisław Skorupka

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

W y r a z y o b c e

Pewien samouk prosił mnie o poinformowanie, w jaki sposób można opanować w mowie potocznej wyrazy obce i pytał, czy istnieje jakiś podręcznik, który by zawierał ćwiczenia w posługiwaniu się najpospolitszymi wyrazami obcego pochodzenia. Takiego podręcznika nie ma, ten fakt zaś tłumaczy się chyba tym, że nie było potrzeby życiowej wystarczająco poważnej, aby wywołać jego ukazanie się. Wyrazów obcych jest w języku polskim bardzo dużo. Odnoszą się one do najrozmaitszych rzeczy i pojęć, i nie stanowią w języku jakiejś zamkniętej określonymi granicami rodziny. Ich używanie powinno być miarkowane istotną, rzeczową potrzebą.

Wyraz *radio* jest wyrazem obcym, ale ponieważ w języku polskim nie było nazwy, która by mogła to znaczenie wyrazić, więc jest rzeczą naturalną, że się tym wyrazem bez żadnych zastrzeżeń i skrupułów po-

sługujemy. Tak samo wszedł po wojnie w użycie wyraz *trolejbus*: przed wojną nie było go, bo nie było u nas takiego środka lokomocji. Po wojnie ukazała się w życiu rzecz, a w języku — odpowiadająca jej nazwa. Krzątano się jakiś czas koło tego, aby do tej nowej rzeczy dobrać jakąś nazwę polską, ogłaszano nawet w tym celu konkursy, ale rezultatu, zdaje się, nie osiągnięto. W Warszawie przynajmniej słyzy się najczęściej *trolejbus* (często przekształcony fonetycznie na *trojlebus* albo *trojlibus*, ale to nie jest polonizacją wyrazu). Proponowany żartobliwiezdrobniały *trajluś* nie zrobił kariery, może dlatego, że technie nastrojem niefrasobliwości i pogody, a nie jest to nastrój dominujący wśród pasażerów usiłujących się przepychać przez wąskie drzwi do środka wozu (raz słyzałem trochę „mocniejszą“ formę: *trajluch*).

Sprawę wyrazów obcych należy traktować jak najprościej, nie komplikując jej przez wybuchy nie uzasadnionych protestów, kiedy nie ma rzeczowych powodów do protestowania, ani też nie wpadając w snobizm na punkcie używania wyrazów obcych dla samej ozdoby stylu. Potrzebne są nie podręczniki, które by uczyły sposobów posługiwania się wyrazami obcymi, ale po prostu dobrze opracowane słowniki, zarówno z dziedzin specjalnych jak i ogólne. Oczywiście są wypadki, gdy spolszczenie obcych nazw jest bardzo pożądane i potrzebne. Terminologia rzemieślnicza na przykład zachwaszczona jest wyrazami niemieckimi, które powinny być z języka usunięte, i warto w celu ich usunięcia nie szczędzić wysiłków. Ale nie zawsze można zalecać tak zdecydowany sposób postępowania.

Jeżeli chodzi o słowniki wyrazów obcych, to niektóre z dawniejszych wywoływały dość poważne zastrzeżenia co do kryteriów wyboru materiału. Znajdowały się w nich nie tylko mniej lub więcej rozpowszechnione poszczególne wyrazy obce, ale i całe wyrażenia, zwroty przysłowiowe, jak na przykład francuskie *après nous le déluge*, *après la pluie le beau temps*, *honnei soit qui mal y pense*, angielskie *the right man on the right place*, *last — not least* itd. Miało się czasem wrażenie, że zadaniem słownika ma być nie ułatwienie czytelnikowi wysłowienia się po polsku możliwie bez używania wyrazów obcych, ale usprawnienie czytelnika do tzw. „brylowania“ w rozmowach towarzyskich językową erudycją.

Tego rodzaju stosunek do żywiołów obcych w języku ojczystym jest oczywiście przykrym nieporozumieniem. Lat temu dwadzieścia pisząc w artykule *Cywilizacja a język*¹⁾ o objawach takiej postawy w książce pewnego autora — Polaka, który Polskę w stosunku do jednego z zaprzyjaźnionych krajów przyrównywał do „robaka ziemskiego zakochanego w gwieździe“, miałem sposobność stwierdzić, „jak ludząco, w zetknięciu z tym, co obce, purpura wielkopańska może się stać podobna do liberii lokajskiej“.

Każdemu, kto się zastanawia nad tą sprawą, można poradzić to przede wszystkim, aby nie sądził, że używanie wyrazów obcych jest jakąś umiejętnością specjalną, wymagającą ćwiczeń stylistycznych innych niż używanie wyrazów polskich. Każdy wyraz — obcy czy polski — jest dobrze użyty wówczas, gdy jego użycie odpowiada jego właściwemu zna-

¹⁾ Witold Doroszewski „Myśli i uwagi o języku polskim“ 1937 str. 37—41.

czeniu. Chodzi więc zawsze o to, aby wyraz należycie rozumieć i tylko tej kwestii może dotyczyć trudność posługiwania się wyrazami obcymi. Jeżeli ta trudność powstaje wtedy, gdy się spotyka wyraz obcy w czytany tekście, to należy zajrzeć do słownika, jeżeli zaś mamy w jakiejś okoliczności sami użyć wyrazu obcego, to musimy być zupełnie pewni jego właściwego znaczenia, a w braku tej pewności — obyć się doraźnie bez tego wyrazu, by potem przy okazji sprawdzić jego znaczenie w słowniku.

Brus

Z wyrazem *brus* spotkał się pewien czytelnik w książce *Chłop polski w dziejach i w literaturze* (Łódź 1945, str. 24) w takim zdaniu: „Zauważyć tu trza jednak, że brutalny *brus* wojny dużo tej szacownej śniedzi z myśli i uczuć owych panów starł“. Wyraz *brus*, dziś w języku ogólnopolskim nie używany, znaczył dawniej »osełkę« („kował lemiesz ostrzy na brusie“ pisał Potocki), albo i samą czynność ostrzenia, ścierania. W przytoczonym zdaniu „*brus* wojny“ znaczy tyle, co »niszczące, ścierające działanie wojny« .

Brus w znaczeniu »szlifowania« żywy jest w języku czeskim (np. *brusem* nazywa się pracę poprawnościową nad językiem czeskim), *brusok* w znaczeniu »osełki« pospolity jest w rosyjskim.

Co inne, czy co innego

Mówi się *co innego*, konstrukcja *co inne* jest rażąca. Niestety, można się z nią spotkać nie tylko w mało starannym języku potocznym, ale czasem i w utworach literackich. W przekładzie „Cyda“ Wyspiańskiego czytamy lub słyszymy ze sceny: „Co inne mówić tobie śpieszę“, nie wystarcza to jednak do uznania tej konstrukcji za dobrą, bo autorytet twórców literackich nie jest instancją, która by rozstrzygała bezapelacyjnie o wartości form językowych. Czasownik *dowodzić* w znaczeniu »wykazywać słusność, być świadectwem czego« rządzi tylko dopełniaczem: mówimy *dowodzić czego*, nie *dowodzić co*. Jeżeli Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ pisze: „Trafny strzał dowodzi tylko śmiałe oko, biała broń śmiałą rękę“ (VIII, 244 — 245), to taka konstrukcja jest dla nas w tym wypadku zażytkiem, ale nie może być normą. Takich przykładów można byłoby przytoczyć mnóstwo. Sprawa norm językowych jest sprawą bardzo wielostronną i skomplikowaną. Jedno chyba tylko jest proste i zasadnicze: język nie może być dla nikogo rzeczą tylko przejętą, musi być zawsze rzeczą osobiście wypracowaną.

Koleżeństwo

Gdy pewien mówca użył raz w Warszawie wyrazu *koleżeństwo* jako określenia zespołu złożonego z koleżanek i kolegów, to posłyszał uwagę, że jest to forma błędna i że w takim znaczeniu można powiedzieć tylko „koleżanki i koledzy“. Ów mówca nie jest jednak przekonany o słusności uwagi, bo nasuwa mu się analogia z wyrazem *nauczycielstwo* oznaczającym nauczycielki i nauczycieli.

Co do *nauczycielstwa*, to można zauważyć, że używanie tego wyrazu w znaczeniu zbiorowym nie ma za sobą zbyt dawnej tradycji. Jeszcze na przykład Stanisław Szober odczuwał tę formę jako trochę rażącą i mó-

wił, że nazwa „Związek Nauczycieli Polskich“ wydawałaby mu się lepsza niż „Związek Nauczycielstwa Polskiego“.

U autorów dawniejszych *nauczycielstwo* to głównie nazwa orzeczenia oznaczająca »trudnienie się uczeniem«. Cyprian Bazylik tłumacząc Modrzewskiego „De Republica emendanda“ pisał: „Którzy się żywotem nauczycielstwa bawili, tych od wszelkich Rzeczypospolitej powinności uwalniamy“. „Żywotem nauczycielstwa“ ma znaczyć »życiem poświęconym nauczaniu«.

Nauczycielstwo jako nazwę czynności spotykamy także u Piramowicza (w. XVIII), który w swych „*Powinnościach nauczyciela*“ pisze: „Uwagi te służą wszystkim do nauczycielstwa tak publicznego jak domowego powołanym“. W *Ustawach Komisji Edukacyjnej* o nauczycielstwie jako »zespolu ludzi« nigdzie się nie mówi. Ogół nauczycieli nazywany jest w tych ustawach *stanem akademickim*. Nawet już w XX wieku wydany słownik Karłowicza - Kryńskiego żadnych przykładów użycia wyrazu *nauczycielstwo* w znaczeniu zbiorowym nie przytacza.

Ale przejście od znaczenia czynności do znaczenia podmiotu tej czynności, czyli jej wykonawcy, jest faktem w historii języka bardzo pospolitym. Toteż trudno byłoby cofnąć wyraz *nauczycielstwo*, w którym dziś znaczenie zbiorowe wyraźnie przeważa nad czynnościowym, do jego dawnego stadium, zresztą protestów przeciw zbiorowemu *nauczycielstwu* dziś się już nie słyszy.

Prawdopodobnie tą samą koleją potoczą się dzieje formy *koleżeństwo*, dziś niektórych rażącej. Nie jest to historycznie nazwa czynności, tylko nazwa »bycia kolegą (czy koleżanką)«, czyli mniej więcej synonim »koleżeńskości«. Ciekawa rzecz, że u Lindego spotykamy tylko postać *koleżeństwo*, dziś prowincjonalną, z objaśnieniem: „społeczeństwo, osobliwie urzędu“. Dla czytelnika dzisiejszego samo to objaśnienie wymaga z kolei komentarza: „społeczeństwo, osobliwie urzędu“ znaczy »wspólnota, w szczególności wspólnota sprawowanego urzędu«, czyli »koleżeństwo«, »kolegowanie«.

Najbliższa analogia do przejścia od koleżeństwa jako nazwy cechy do koleżeństwa — nazwy zbiorowej byłaby w wyrazie *państwo*: wyraz ten z jednej strony może znaczyć tyle co »pańskość«, na przykład poeta Węgierski, zwracając się do poetów pisał: „Moi wielcy Mościwi bracia i panowie, Bo i u was jest czasem państwo w pustej głowie“. Z drugiej strony *państwo* to zbiorowa nazwa pań i panów.

Wynikałoby stąd, że odruchu niechęci, który wywołuje dość często forma *koleżeństwo* w znaczeniu zbiorowym, nie można właściwie w żaden racjonalny sposób umotywić — a w takim razie nie ma powodu potępiać takiego użycia. Z drugiej strony, robiąc koncesję na rzecz momentów irracjonalnych i uwzględniając uczuciowe opory niektórych mówiących, można zbiorowego *koleżeństwa* nie propagować i nie uznawać na przykład za formę obowiązującą. Czas pokaże, czy się utrzyma i upowszechni. Sądzę, że raczej tak. (Osobiście jej nie używam.)

NAJPIERW IMIĘ, POTEM NAZWISKO

Imię i nazwisko stanowi jak gdyby wyraz złożony (zestawienie) służący do oznaczenia jednostki ludzkiej, do wyróżnienia jej w tłumie, do łatwiejszego jej odnalezienia w większej czy mniejszej społeczności. Różnica, jaka zachodzi między połączeniem imienia i nazwiska, np. *Stanisław Kowalski*, *Agnieszka Nowak* itd., a wyrazem złożonym w rodzaju *łwi pyszczek*, *wieczne pióro* itp., ogranicza się w zasadzie do tego, że połączenie imienia i nazwiska jest nazwą jednego, ściśle określonego przedmiotu (osoby), podczas gdy wyraz złożony jest najczęściej nazwą wielu przedmiotów jednorodnych. Krótko mówiąc zachodzi między nimi taka różnica, jak normalnie między rzeczownikiem własnym a rzeczownikiem pospolitym.

Jeden z członów wyrazu złożonego bez względu na jego formę wyraża „cechę dominującą, wyróżniającą dany przedmiot od innych podobnych“, człon zaś drugi oznacza „całość albo całą resztę cech przedmiotu, na podstawie których go w ogóle pojmujemy, zaliczając do znanego nam dobrze wyobrażenia lub pojęcia“¹⁾. Człon pierwszy nazywamy *wyróżniającym*, człon drugi *utożsamiającym*. Stosunek wzajemny części składowych w wyrazach złożonych pierwotnego typu, takich właśnie jak przytoczone i setki im podobnych, opiera się na tym, że człon wyróżniający stoi na pierwszym miejscu, utożsamiający na miejscu drugim. I to jest stan rzeczy zwykły, poprawny, mający za sobą przeszłość językową, sięgającą głęboko w czasy przedhistoryczne.

W połączeniu imienia i nazwiska rolę członu wyróżniającego (pierwszego) pełni imię, rolę członu utożsamiającego (drugiego) gra nazwisko. Toteż układ: imię — nazwisko jest uzewnętrznieniem normalnego procesu językowego. Oto dlatego mówiło się i pisało dawniej wyłącznie i dzisiaj przeważnie się mówi i pisze: *Mikołaj Kopernik*, *Jan Kochanowski*, *Tadeusz Kościuszko*, *Adam Mickiewicz*, *Fryderyk Chopin*, *Jarosław Dąbrowski*, *Artur Grottger*, *Stefan Żeromski*, a także *Wiliam Szekspir*, *Izaak Newton*, *Aleksander Puszkina*, *Michał Faraday*, *Ludwik Pasteur*, *Karol Marks*, *Wilhelm Roentgen*, *Józef Stalin* itd.

Ten uzasadniony względami znaczeniowymi a uświęcony wielowiekową tradycją porządek: najpierw imię, potem nazwisko, zostaje w naszych czasach coraz częściej naruszany w sposób bezceremonialny, co niezbyt dobrze świadczy o kulturze językowej przeciwników dawnego w tym zakresie zwyczaju. Coraz częściej czyta się w dziennikach, na wywieszkach sklepów, na drzwiach biur, na kartach tytułowych książek, najpierw nazwisko, a dopiero potem imię. W Kłodzku widziałem przed kilku laty tabliczki orientacyjne z napisami: ul. *Grottgera Artura*, ul. *Malczewskiego Jacka*. Nie zdziwiłaby wobec tego na kłodzkim gruncie ul. *Mickiewicza Adama* lub *Kościuszki Tadeusza*. Jasnym jest, skąd się to bierze. W układanych w porządku alfabetycznym spisach uczniów, rekrutów, podatników, abonentów telefonicznych itp., a także w encyklopediach, słownikach biograficznych, indeksach osobowych do różnych wydawnictw wy-

¹⁾ J. Rozwadowski, *O zjawiskach i rozwoju języka*. 9. O dwuczłonowości wyrazów. *Język Polski* VI, 1921, 132.

suwa się na pierwsze miejsce ze względów praktycznych nazwisko po czym podaje się imię. To można zrozumieć i usprawiedliwić. Ale gdy idzie o jednostkę nie będącą pionkiem w takim czy innym szeregu, niezależną w działaniu od aparatu administracyjnego, nie należy bezmyślnie naśladować biurokratycznych porządków językowych, sprzecznych z tzw. duchem naszego języka.

Na szczęście nie rozpowszechnił się jeszcze sposób mówienia i pisania: dzieła *Słowackiego Juliusza*, obrazy *Matejki Jana*, utwory *Szymanowskiego Karola*. Jeszcze zatem łatwo wrócić do starego obyczaju i używać w indywidualnych nie zszeregowanych alfabetycznie wypadkach połączenia: najpierw imię, potem nazwisko. Odwrotna ich kolejność jest objawem nie postępu językowego, lecz językowego niechlujstwa.

Witold Taszycki

Uwagi prof. Taszyckiego są dowodem żywotności sprawy, którą poryszyłem m. in. w *Rozmowach o języku* i do której w najbliższym czasie powrócę.

WD

CO PISZĄ O JĘZYKU

W numerze 19 (192) *Kuźnicy* w recenzji Adolfa Sowińskiego o *Zarysie językoznawstwa ogólnego* T. Milewskiego spotykamy taki ustęp:

„Ludzie, którzy już nawet na krótko przed ostatnią wojną parali się w Polsce podczas swych studiów różnymi filologiami, nie mieli sposobności usłyszeć *ex cathedra* takich zdań (mowa o języku jako tworze so-cjalnym, p. m.). Najwyżej prastary Franz Bopp et consortes ukazywali się poza opłotkami filologii, ciągle powtarzając dokonane już od dawna porównania między językami. To pozostawanie w sferze wiadomości z dawien dawna elementarnych było tak wielkie, że poznanie chociażby nazwiska Ferdynanda de Saussure i przejście tym samym od zbyt długo trawionych i stanowiących chyba całość wiedzy filologicznej rudymen-tów do perspektyw teoretycznych językoznawstwa (p. m), mogło się dokonać jedynie dzięki dobrotliwemu (p. m.) przypadkowi (jakiś wyjazd za granicę) i osobistej gorliwości. Pamiętam Lipsk z r. 1932 i z dumie-wającą (p. m.) lekturę „Grundfragen der allgemeinen Sprachwissenschaft“ Ferdynanda de Saussure, zanim — z nazbyt częstych grzechów rodzi się charakter ludzki — nie zdradziłem jej dla któregoś z nowozdobitych tomów R. M. Rilkego lub dla Biblii w olśniewającym przekładzie Lutra“.

Interesujące w tej uwadze i wynurzeniach osobistych autora recenzji jest nie to, że autor *ex cathedra* w Polsce przed wojną nic o de Saussurze nie słyszał, bo to i dziś może się przytrafić studentowi, który te katedry językoznawcze widuje jedynie w okresie zbierania podpisów. Można również było nie natrafić nie tyle na przekład niemiecki ile na oryginał francuski cytowanego dzieła de Saussure'a, bo i to arcyłudzka jest sła-

bostką, że np. w pełni sezonu wiosennego wiele jest rzeczy bardziej atrakcyjnych niż szperanie w księgozbiórze pierwszego lepszego seminarium językowego.

Ciekawe jest tylko to, że *Kuźnica*, pismo szczycące się reprezentowaniem w Polsce ideologii marksistowskiej, zamieszcza bez komentarzy ów entuzjizm, że nareszcie poglądy de Saussure'a docierają do Polski, podczas gdy cała fachowa literatura radziecka w oparciu o koncepcję językoznawczą N. J. Marra czyni, co może, aby ów wpływ koncepcji de Saussure'a przewyciężyć ze względu na jego sprzeczność z podstawowymi założeniami dialektycznego materializmu.

Ażeby nie pozostawić sprawy „dobrotliwemu“ przypadkowi, ośmielę się przypomnieć, że odpowiednie czasopisma radzieckie można znaleźć w każdej większej czytelnicy i świetlicy. A o tych rzeczach piszą nie tylko czasopisma fachowe jak *Izwestia Akademii Nauk ZSRR*, ale i bardziej popularne, jak *Russkij jazyk w szkole*, choćby artykuł: *W. I. Lenin o języku*, Nr 1 z r. 1949.

J. T.

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY
WYDANO Z ZASIŁKU PREZYDIUM RADY MINISTRÓW

REDAKCJA: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4, ZAKŁAD JĘZYKA
POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI (REDAKTOR
NACZELNY), DOC. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA,
PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI

ADRES ADMINISTRACJI:
WARSZAWA, UL. KRUCZA 47a

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	320 zł
Cena pojedynczego zeszytu	60 zł

Konto P. K. O. Warszawa I-8116 (Państw. Składnica Księgarska).

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY



NOWOŚCI 1949

Bok J. Na Uralu. Pamiętnik robotnika polskiego Z.S.R.R. 1940 — 1945	zł 240
Jastrun M., Mickiewicz	„ 700
„ „ „ wydanie tańsze	„ 580
Kowalski Wł., W Grzmiącej. Powieść. Wyd. III	„ 370
Koźniewski K., T.T. Jeź	„ 200
Kubański W., Krzyk jarzębiny. Opowieść dramatyczna w trzech aktach	„ 300
Leontiewa T., Przyszłość należy do nich. Powieść	„ 450
Lider J., Pogadanki o dialektyce i materializmie	„ 250
Makarenko A. S., Wychowanie w rodzinie	„ 150
Ney S., Dzieci getta. Z rysunkami Romana Kramsztyka	„ 200
Mościcki H., Szymon Konarski	„ 150
Olbracht J., Mikoła Szuhaj — zbójnik. Powieść	„ 380
Poradnik Językowy. Dwumiesięcznik Tow. Nauk. Warszawskiego. Numer 1/1948, 1 i 2/1949 po	„ 60
Pritt D. N., Zimna wojna	„ 170
Rudnicki L., Stare i nowe. Wyd. IV	„ 150
Sienkiewicz H., Quo vadis. Wyd. nowe. T. I/II	„ 300
„ „ W pustyni i w puszczy. Wydanie no- we. Z ilustracjami J. M. Szancera	„ 550
„Teatr“ Miesięcznik Nr 5	„ 100
Tuwim J., Polska nowela fantastyczna. Antologia. Z rysunkami J. M. Szancera	„ 750

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

SKŁADY GŁÓWNE: Państwowa Składnica Księgarska, CENTRALA
Warszawa, ul. Młodzieży Jugosłowiańskiej 17

ODDZIAŁY: Warszawa, ul. Młodzieży Jugosłowiańskiej 17
Jelenia Góra, ul. Konopnickiej 11
Katowice, ul. Słowackiego 24
Kraków, ul. Sławkowska 10
Łódź, ul. Sienkiewicza 18
Poznań, Aleja Marcinkowskiego 21